

Drogi Czytelniku!

Witamy Cię w niezwykłym świecie baśni Ziemi Wronieckiej.

To tu dowiesz się, co porabiał smok we Wronkach, do czego posłużyła sprytnym chojanom długa drabina oraz jak odnaleziono skrzynię pełną srebrnych monet.

Będziesz mógł spojrzeć na naszą baśniową krainę oczami dzieci, które zilustrowały dla Ciebie nasze opowieści.

Zapraszamy!

WRONKI

Wronki Cię zaskoczą.™

www.wronki.pl

ISBN 978-83-939066-1-1

BAŚNIE ZIEMI WRONIECKIEJ ilustrowane wyobraźnią dzieci



WRONKI
gmina przyjazna dzieciom™

BAŚNIE ZIEMI WRONIECKIEJ

ilustrowane wyobraźnią dzieci





BAŚNIE ZIEMI WRONIECKIEJ

ilustrowane wyobraźnią dzieci

Spis baśni:

Założenie Wronek	2
Bież zdrowo	12
Poprzeczni chojanie	22
Zły gospodarz z Nowej Wsi	32
Kurnatowski z Pożarowa	42
Biezdrowski kościół	52
O tym, jak św. Wawrzyniec zatrzymał pożar	62
Smok we Wronkach	72

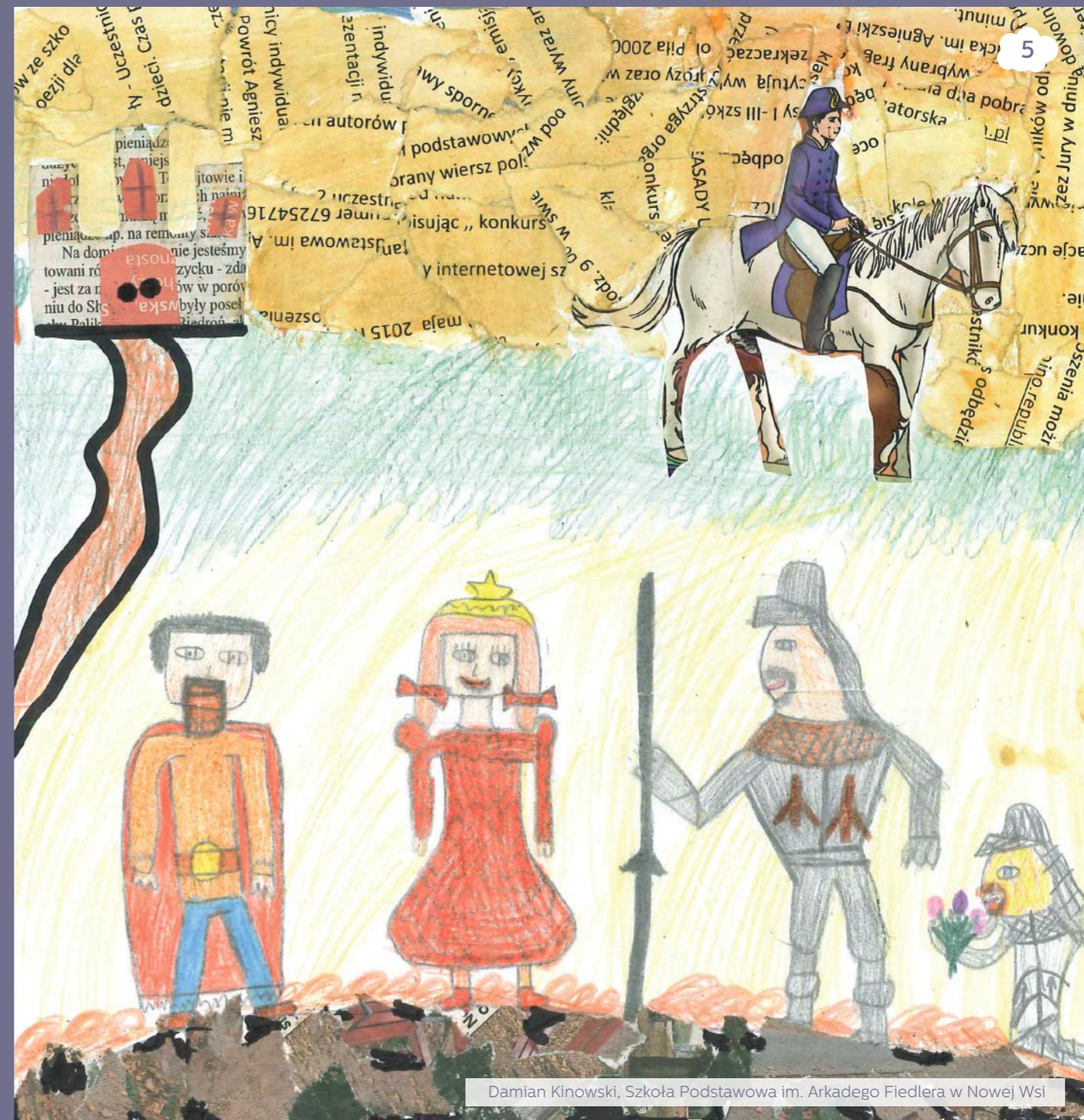
Wydawca:
 Gmina Wronki
 ul. Ratuszowa 5
 64-510 Wronki
 www.wronki.pl

Autor tekstów: Sabina Jasińska
Grafika: Anna Kwiatkowska, Paulina Gołoś
 ISBN 978-83-939066-1-1
 Wronki 2015

Za kwiecistymi łąkami, za głębokimi jeziorami wypełnionymi tłuściutkimi rybami, tuż nad rzeką Wartą, stał ogromny, kolorowy zamek. Na jego szczycie znajdowało się pięć wież, na których przesiadywały czarne wrony. Krawały one wesoło każdego poranka i budziły rycerską rodzinę, zamieszkującą ów niezwykły zamek. Budynek został wzniesiony na stosie czarodziejskich gałęzi i z daleka wyglądał jak olbrzymie ptasie gniazdo. Każdy, kto przechodził obok niego, otwierał oczy ze zdziwienia.



Mieszkańcami zamku byli: najodważniejszy z odważnych rycerz Warcisław spod herbu Wrony, jego ukochana córeczka i oddana rycerskiej rodzinie służba. Poddani mówili na Warcisława Wronko. Córka rycerza była bardzo urodziwa. Krążyły pogłoski, że jest piękna jak poranne słońce i delikatna jak płatki niezapominajki. Na imię miała Dąbrówka. Wielu przystojnych mężczyzn starało się o jej rękę. Niestety, żaden z nich nie spełnił oczekiwań Warcisława, a że córka bardzo kochała swojego ojca, nie śpieszno jej było do zamążpójścia.



Pewnego dnia do drzwi zamku zapukał rycerz Jarogniew i powiedział, że żąda, by dziewczyna została jego żoną. Warcisław, słysząc to, spojrział na gościa ze złością i wyrzucił z zamku. Wiedział bowiem, iż jest on okrutnym człowiekiem. Upokorzony i rozwścieczony Jarogniew obiecał sobie, że zdobędzie piękną Dąbrówkę, nawet jeśli będzie musiał użyć do tego podstępu. Mijały dni, szczęśliwy czas ojca, córki i służby dobiegał kresu, choć wcale się tego nie spodziewali.



Kilka nocy później Jarogniew zakradł się pod mury zamku i je podpalił. Ogień rozprzestrzenił się po ogromnej twierdzy z prędkością błyskawicy. W pożarze zginął ojciec Dąbrówki, który chcąc ratować swe dziecko, oddał za nie życie. Zły Jarogniew, zadowolony z obrotu sprawy, zabrał osieroconą dziewczynę siłą do swojej twierdzy. Zrozpaczona dziewczyna, chcąc uwolnić się z rąk okrutnika, w zdobionym szlachetnymi kamieniami kielichu podała mu trujący napój. Nie widząc dla siebie ratunku, załamana stratą ojca, sama również go wypła. W chwilę później oboje ogarnął głęboki sen, z którego już nigdy się nie obudzili.



Olbrzymi zamek Warcisława spłonął doszczętnie. Zostały z niego poobijane mury i wybite okna. Wiatr hulał po nim, wystukując w pustych komnatach smutne historie biednego rycerza i jego rodziny. Z nieszczęśliwej zasadzki Jarogniewa uszedł z życiem tylko jeden dworzaniec, a ponieważ bardzo szanował swojego pana, postanowił na jego cześć w ruinach zamku założyć osadę, której nadał nazwę Wronki.

KONIEC



Przed wielu laty pewien mężczyzna zwany Boguchwałem wyruszył na pielgrzymkę do Częstochowy. W tej długiej drodze poznał wielu ludzi, którzy prosili go, by powierzył swe gorliwe modlitwy także w ich intencji. Wędrowiec szedł więc i w myślach układał pobożne paciorki. Modlił się za zdrowie starej kobieciny, która podzieliła się z nim skromnym obiadem, za kulawego dziadka, który udzielił mu schronienia na noc, i za wielu, wielu innych. Gdy dotarł na miejsce, kroki swe skierował do tamtejszego Domu Bożego, zamieszkałego przez znanych z pokutnego życia ojców paulinów. Ujrzał w nim piękny krzyż, który Pan Jezus polecił zabrać mu do domu, mówiąc do niego: „Bież zdrowo”.



Ramiona krzyża były tak potężne, że Boguchwał ledwo obejmował je wzrokiem. Mimo tego, cudowny krucyfiks miał też w sobie jakąś przedziwną lekkość. Blask, który z niego płynął, rozjaśniał oczy pielgrzymu i przepędzał wszystkie złe myśli. Przepętniony łaską Bożą Boguchwał bardzo ucieszył się z cudownego podarunku, o którym w najskrytszych snach mu się nie śniło. Obawiał się jednak, że wracając do domu, straci ów niezwykły przedmiot. Pan Jezus zapewnił pielgrzymu, że nic złego nie spotka go w drodze.

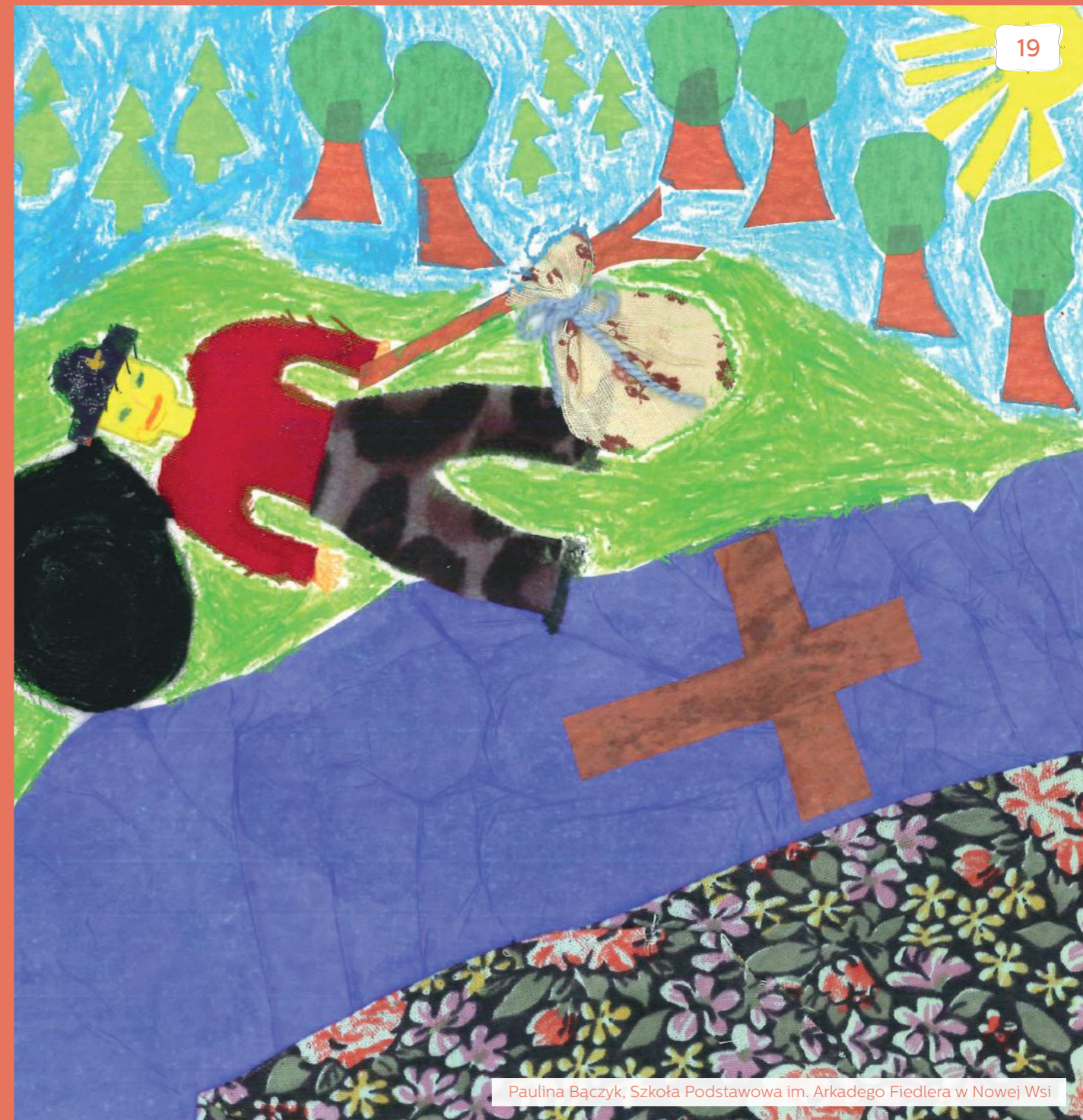




Uradowany chłopina wyruszył więc do domu, by ugościć krzyż w swej skromnej i ciasnej chałupie, będącej dla niego zawsze źródłem spokoju i ukojenia. Droga była długa i znojna. Za dnia nogi Boguchwała wgrzyzały się w polne ścieżki i kwieciste łąki, po czym nocą pod kołderką gwieździstego nieba nabierały świeżych sił do dalszej wędrówki. Każdego kolejnego poranka mężczyzna przemywał twarz kropelkami rosy zebranych z liści polnej koniczyny i niestrudzenie szedł dalej. Trwało to kilkadziesiąt słonecznych dni i chłodnych nocy.



Pewnego dnia pielgrzym zatrzymał się w pięknej nadwarciańskiej okolicy, tuż przy chłodnym strumyku. Właśnie tam ogarnęło go tak wielkie zmęczenie, że zasnął pod osłoną dnia. W tej krótkiej chwili, która nie trwała dłużej, aniżeli trzepot skrzydeł polnego motyla, cudowny krzyż osunął się do wody i zniknął. Po przebudzeniu, zatroskany chłopina nie zdołał już odnaleźć swego skarbu. Udał się więc w dalszą drogę, zawodząc ze smutku.

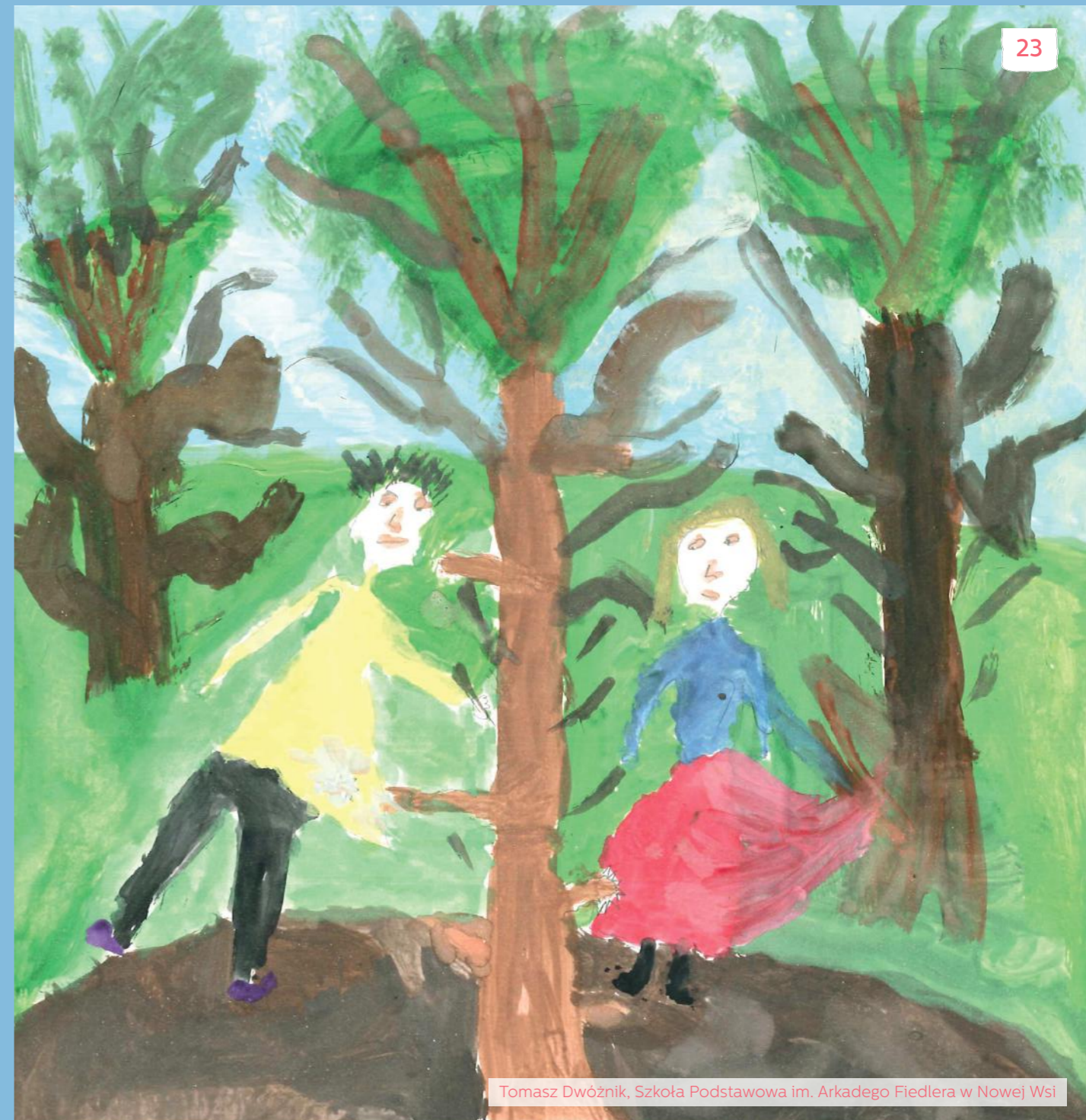


Wkrótce okazało się, że skarb Boguchwała nie przypadł na wieki. Odnalazła go niewidoma dziewczyna, która przybyła ze wsi Zakrzewo, by nabrać ze strumyka świeżej wody. Tym razem jednak napotkała w głębinach na jakąś przeszkodę, musiała więc zaprzeć się mocno, by wynurzyć napełnione wiadro. Wtem woda prysnęła w jej oczy, dziewczyna odzyskała wzrok i ujrzała przed sobą zatopiony krzyż. Usłyszała również, jak jakiś głos mówi do niej „Bieź zdrowo”. Zaskoczona pobiegła co sił w nogach do rodzinnej wsi i oznajmiła wszystkim wesołą nowinę. Wkrótce parafianie przenieśli krzyż do Wronek, a miejscowość, w której wydarzył się cud, dla upamiętnienia zdarzenia nazwali „Biezdrowo”.

KONIEC

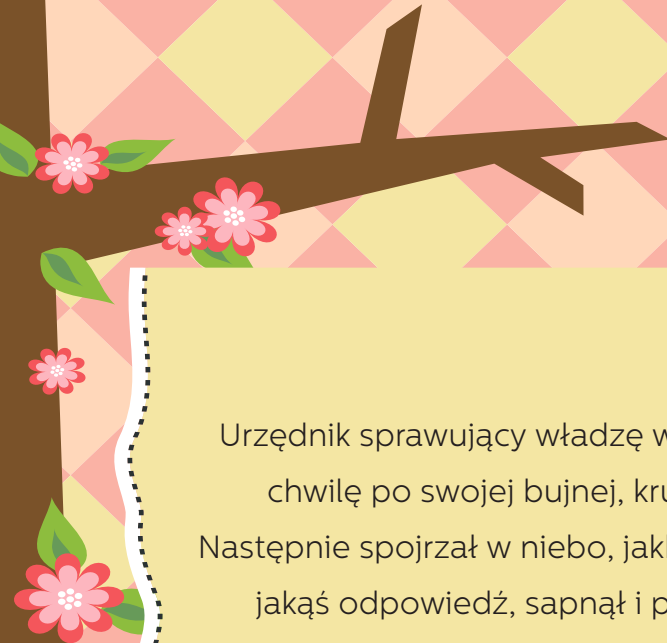


Dawnymi czasy mieszkańcy Chojna, wędrując w kierunku Dołów, musieli przedzierać się przez gęste bory. Splątane wichurami konary drzew tworzyłyawiłe pułapki i co rusz przecinały wąskie, leśne ścieżki. Wędrowcy potykali się o wybałuszone korzenie drzew i oklepywali spracowanymi rękoma posiniaczone, chuderlawe gnatki. Chłopi dziurawili na gałęziach drzew wykrochmalone koszule, a kobiety targały wzorzyste spódnice.




Mieszkańcy, umęczeni tymi ciężkimi wędrówkami, poprosili kasztelana Sędzimira, by pozwolił im w plataninie drzew wyciąć zgrabną ścieżynkę, aby mogli spokojnie pokonywać trasę przez Małe Błota, nie martwiąc się o swój przydziewek. Czasy były ciężkie, ludzie pajdę chleba samym smalcem smarowali, mało kogo stać było na nową bieliznę czy porcięta.

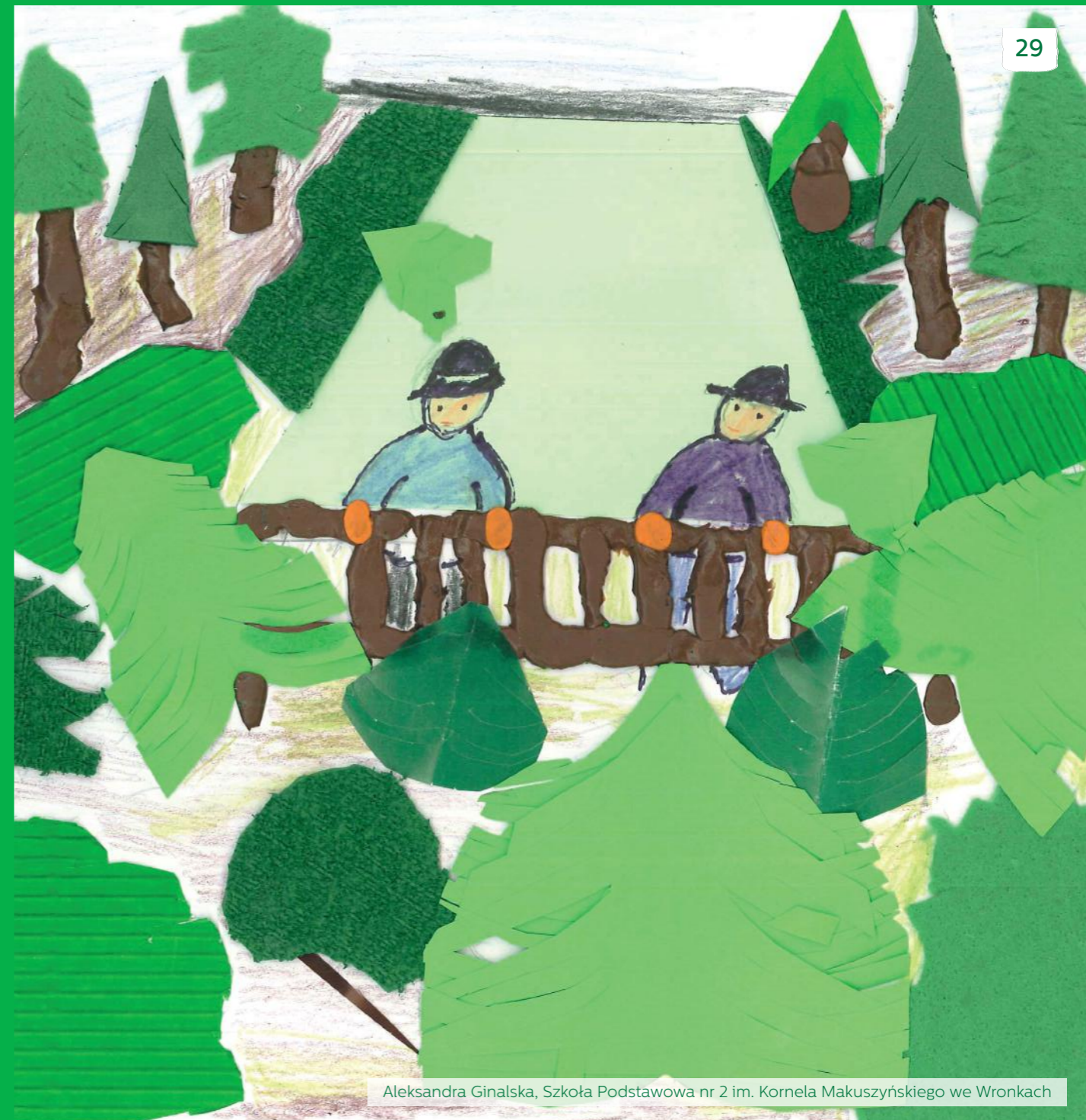




Urządnik sprawujący władzę w miasteczku podrapał się chwilę po swojej bujnej, kruczoczarnej czuprynie. Następnie spojrzął w niebo, jakby z chmur chciał wyczytać jakąś odpowiedź, sapnął i przez rozdziawione usta oznajmił wszem i wobec: „Wycinajcie, jeśli taką macie potrzebę, chojanie. Niech Wam bór przychylnym będzie. Zważcie tylko, aby ścieżka wąska była – najlepiej na szerokość drabiny”.



Usłyszawszy to, chojanie nie namyślali się długo – zbudowali długą na wiele metrów drabinę, stanęli z nią na skraju lasu, po czym ustawili ją w poprzek i przytrzymując ją spracowanymi rękoma, zaczęli przedzierać się przez knieje. Szli tak dość długo, nie zważając na nic i nie oglądając się za siebie, a wydzierane z ziemi drzewa przewracały się pod ich stopami.



Gdy Sędzimir zobaczył to spustoszenie, ogarnęła go wielka złość. Spojrzał gniewnie na chojan i zagryzł zęby tak mocno, że aż zazgrzytało w całym borze. Przestraszeni mężczyźni pochowali się za grube pnie drzew i czekali na reakcję włodarza. Rozgniewany kasztelan obrócił się na pięcie i odszedł, dudniąc koślawo swoimi błyszczącymi trepami. Wkrótce po tym zdarzeniu niepokornych mieszkańców tej miejscowości, którzy poszerzając leśną ścieżkę wykazali się niemałym sprytem, nazwał „poprzecznymi chojanami”. Zapowiedział im również, że następnym razem, gdy przyjdą do niego z jakąś prośbą, zastanowi się nad nią dwa razy.

KONIEC



W Nowej Wsi nieopodal Wronek mieszkał niegdyś pewien pucołowaty i kapryśny gospodarz. W oporządzaniu domu i ziemi pomagał mu usłużny Miłowit. Chłopiec był chudziutki jak witka z drzewa. Właściciel majątku, zwany Mściborem, w usposobieniu był kłujący jak ostre igły kaktusa, a język jego kęsał na prawo i lewo, niczym wygłodzone stado bagiennych komarów. Sąsiedzi omijali go szerokim łukiem, nadrabiając niekiedy spory szmat drogi.

Nikt nie chciał doświadczyć spotkania z gospodarzem, którego bały się nawet polne myszy.



Dla biednego Miłowita życie u boku opryskliwego Pana również nie było łatwe. Ilekroć bowiem biedaczyna wykonał jakieś zadanie, niezadowolony Mścibor tupał zabłoconymi buciorami i syczał nerwowo przez zaciśnięte usta. Przestraszony parobek, z lęku przed swym rozgniewanym gospodarzem, uciekał do szczerbatej stodoły i chował się za snopami siana. Ten biegł za nim, stawiając pokracznie nogi i rzucając w Miłowita kamieniami, które trzaskały z hukiem. Zdarzało się również, że Mścibor przez parę dni nie zaniósł parobkowi nic do jedzenia. Chłopcu wówczas кишки grały marsza nieprzerwanie.



Pewnego wieczoru, gdy zły gospodarz wracał nocą z miasta, przydarzyła się rzecz niesłychana. Staął u bram swojej posesji i zapukał z rozmachem w żelazne wrota. Rozdygotany Miłowit pobiegł więc otworzyć panu drzwi. Serce waliło mu jak młot, a obleczone chudą skórką plecy pokryły się drobinkami słonego potu. Ze strachu przed gospodarzem nie zauważył nawet, że stoi zanurzony po kostki w zimnej kałuży.



Wtem ujrzał jak ogromna żeliwna brama przechyla się i upada na ziemię, pchnięta jakby pozaziemską siłą. Przeżony tym widokiem Mścibor nie zdążył osłonić swojego ciała i przewrócił się pod naciskiem wrót, wbijając szorstkie łokcie w ziemię. Miłowit bardzo chciał mu pomóc, chwycił więc w swe małe rączki ciężkie żelastwo i jął podnosić je z całej siły. Po chwili razem z gospodarzem unieśli wrota w górę i przeżony mężczyzna mógł w końcu zaczerpnąć powietrza pełną piersią.



Po tym zajściu, gdy śmierć zajrzała mu głęboko w oczy, Mścibor już nigdy nie spojrzał gniewnie na swojego parobka. Przemiana, jaka w nim nastąpiła, sprawiła, że stał się miłszy dla ludzi i zwierząt. Zrozumiał bowiem, że życie ludzkie jest niezwykle cenne, a każda istota boska zasługuje na miłość i szacunek. W chwili, gdy prawie pożegnał się ze światem, pokochał życie pełnym, czystym sercem. Od tego zdarzenia dobroduszny Miłowit nie trząś się już na widok swojego Pana, a ten pamiętał również o tym, by spracowanemu chłopcu przynosić jedzenie na czas.

KONIEC



Nastała już późna jesień. Gołe kikuty drzew dyndały smutno na wietrze, a zgniłe liście zalegały ospale na ścieżkach wioski. Dzieci bawiły się wysuszonymi kasztanami, a dorośli dyskutowali o wojskach pruskich*, które siłą zajęły całą Wielkopolskę.

Płakała każda grudka ziemi, płakał lud cały.
Siwizna z dnia na dzień zagnieżdżała się na głowach nękanych przez nieprzyjaciela Polaków, wypłatając każdy dzień srebrnoszarym włosem.

* Królestwo Prus – państwo istniejące w latach 1701-1918, wchodzące w skład Cesarstwa Niemieckiego



W tej trudnej dla Polski sytuacji z pomocą nadchodziła już armia francuska, której dowodził znany ze swej mądrości Napoleon*.

Mimo że ów jegomość wzrostu był niskiego,
to hart ducha i odwaga wyróżniały go spośród innych.
To, co większość ludzi zniechęcało i unieruchamiało,
jemu dodawało skrzydeł.

*Napoleon – znakomity dowódca, cesarz Francuzów
w latach 1804–1815.



Szli więc żołnierze Napoleona z pomocą Polsce, ale zmierzając w kierunku Poznania, natrafili na niemałą przeszkodę. Wody Warty skutecznie utrudniały im przedostanie się na drugi brzeg rzeki. Zmęczeni mężczyźni, uginający się pod ciężkim ekwipunkiem, zaczęli pomału tracić zapał do dalszej i tak już trudnej przeprawy. Ciężkie mundury chrzęściły, bagnety zgrzytały i buntowały się przed wilgocią wody, która zewsząd otulała ich swoim rozleniwionym ramieniem.



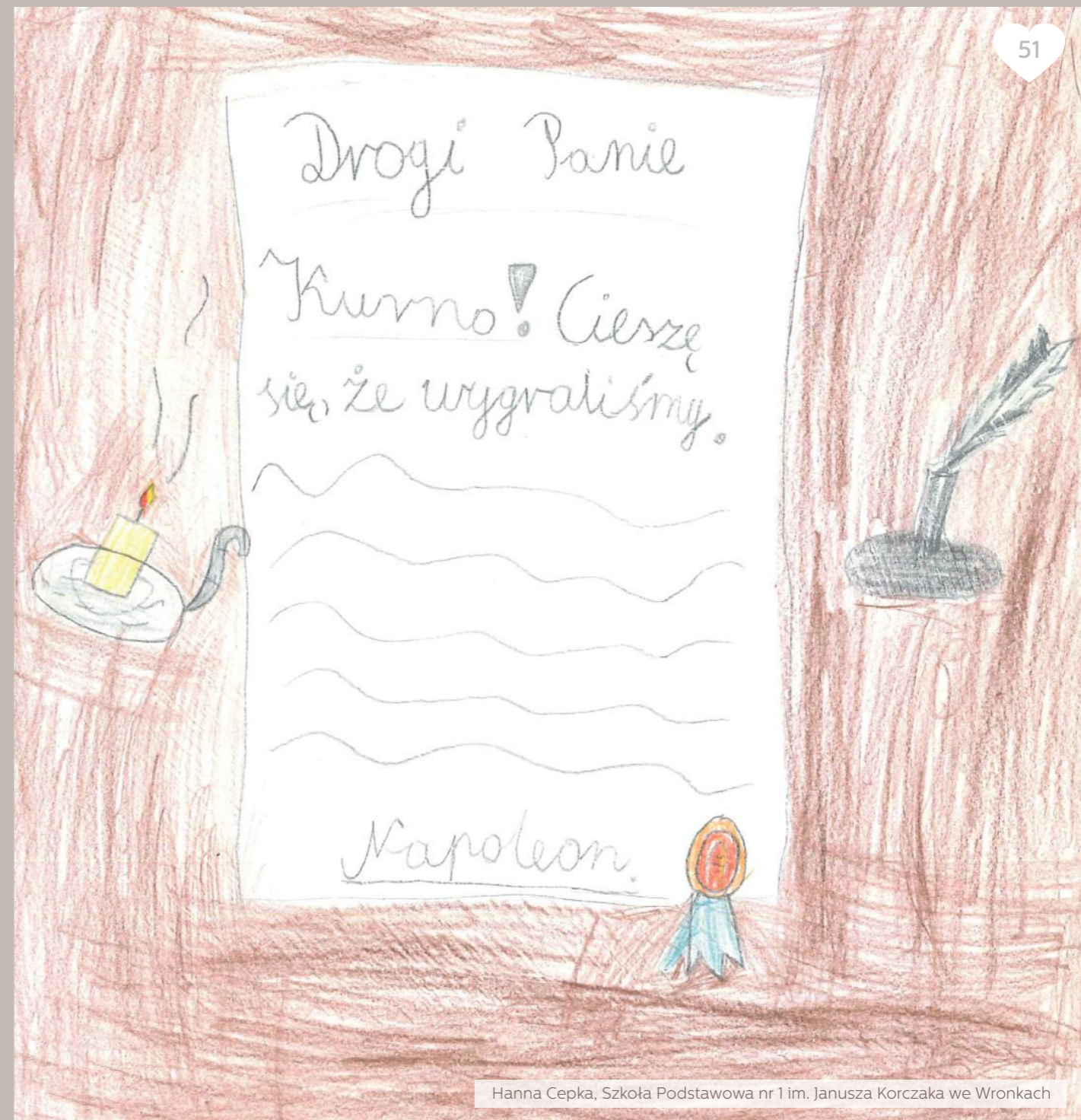
Na szczęście z pomocą armii przyszedł wtedy niejaki Kurno, właściciel Pożarowa i wsi Lubowo. Był on człowiekiem zacnym i niezwykle inteligentnym. Wysoki jak tyczka, zawsze gustownie ubrany, z czarnym, równo przyszczyżonym wąsem, wyróżniał się spośród pozostałych mieszkańców Pożarowa. Potrafił znaleźć rozwiązanie w trudnych sytuacjach i mimo przeciwności losu nie załamywał się. Tak było i tym razem. Nie tracąc cennego czasu, poczciwy Kurno zarządził przeprawę całej armii francuskiej promem na drugą stronę Warty. Monumentalny pojazd przycumował do brzegu rzeki i dał schronienie tym, którzy mieli stanąć do boju.

Wkrótce strudzeni, ale zadowoleni żołnierze ochoczo zmięrzali w kierunku Poznania.



Oczarowany tym dobrym uczynkiem, Napoleon postanowił obdarzyć właściciela Pożarowa szlacheckim tytułem. W liście pochwalnym przekazał mu owo wyjątkowe wyróżnienie. Od tamtej pory potomkowie dobrodusznego Kurny, na znak otrzymanego tytułu, nosili nazwisko Kurnatowski i cieszyli się wielkim szacunkiem w całej okolicy.

KONIEC



Dawno, dawno temu, tak dawno, że nikt już nie pamięta, kiedy to dokładnie było, mieszkańcy Biezdrowa przychodzili się modlić do starej chałupy. Chwiała się ona z każdym podmuchem wiatru, kołysana do snu przez czułe niebo. Deski, kryjące dach świątyni, wisiały nierówno, jak strąki włosów na rozczochranej głowie. Wierni, modląc się, zerkali ukradkiem w stronę stropu, by sprawdzić, czy nad swoimi głowami mają jeszcze kościelne sklepienie. Ksiądz opiekujący się tym Domem Bożym marzył o pięknym kościele dla swoich wiernych. Nie miał jednak pieniędzy na to, by go wybudować, więc w swych gorliwych modlitwach prosił Boga, aby zesał mu rozwiązanie tej sytuacji.



Pewnej nocy, kiedy położył się spać, tak długo rozmyślał o swoim marzeniu, że zasnął dopiero w chwili, gdy zmęczony księżyc gasił swoją jasną tarczę. Tego wczesnego poranka przyśnił mu się hrabia Biezdrew, który mieszkał w okolicy, kilkadziesiąt metrów od plebanii księdza. Objeżdżał on konno swoją ziemię i z zadowoleniem rozglądał się dookoła. Nagle zwierzęciu ugrzęzła przednia noga w miejscu, w którym ukryty był skarb. Koń zarżał boleśnie i z wielkim wysiłkiem wyciągnął kopyto spomiędzy grud ziemi.



Najdziwniejsze, że tej nocy ów Biezdrew również miał taki sen.

Kolejne noce przynosiły hrabiemu podobne wizje.

Biezdrew miotał się w pierzastych poduchach i rzucał

zamaszyście swoimi rękoma, jakby odganiał muchy.

Kiedy opowiedział o wszystkim matce, ta poleciła mu

sprawdzić, co kryje w sobie miejsce z jego snów.



Biezdrew dosiadł więc konia i postanowił objechać swoją posiadłość. Gdy znalazł się w miejscu, które w jego snach było schronieniem skarbu, kopyto konia zapadło się pod ziemię.

Hrabia nie czekał długo i kazał swym poddanym zakasać rękawy, wziąć łopaty i kopać. Chłopi jęli przeczesywać ziemię, szczerze otuloną kożuchem tajemnicy. Nagle jeden z nich uderzył łopatą w coś twardego. Odgarnął zbitą ziemię i znalazł pod nią wielką skrzynię. Widząc ją, Biezdrew zeskoczył z konia i uchylił ciężkie wieko. W skrzyni ujrzął ogromną ilość srebrnych monet.



By wydobyć skarb, zaprzężono wóz w dwa białe byki, które były najsilniejszymi zwierzętami w całej wsi. Z dużym trudem wyciągnęły niezwykle znalezisko i pobiegły przed siebie. Tam, gdzie się zatrzymały, wybudowano wspaniały kościół bieżdrowski. Podanie głosi, że w jego murach ukryto połowę skarbu. Dębowa skrzynia, z której wydobyto monety, znajduje się do dnia dzisiejszego w przedsionku kościoła.

KONIEC



O tym jak św. Wawrzyniec zatrzymał pożar

Słońce grzało wysoko na niebie, otulając swoimi promieniami cały Samołęż. Mieszkańcy wsi spokojnie wykonywali swoje codzienne obowiązki, nie przeczuwając nadciągającej katastrofy. Boguchna plewiła ogródek, Chwalibóg sprzątał oborę dla zwierząt, a dzieci bawiły się z małymi kociętami. Wśród kocich pomiaukiwań dało się słyszeć odgłosy trzaskających, suchych gałęzi i czegoś na kształt trzepoczącego na wietrze wielkiego kawałka materiału. Nikt jednak szczególnie nie zaprzętał sobie tym głowy.



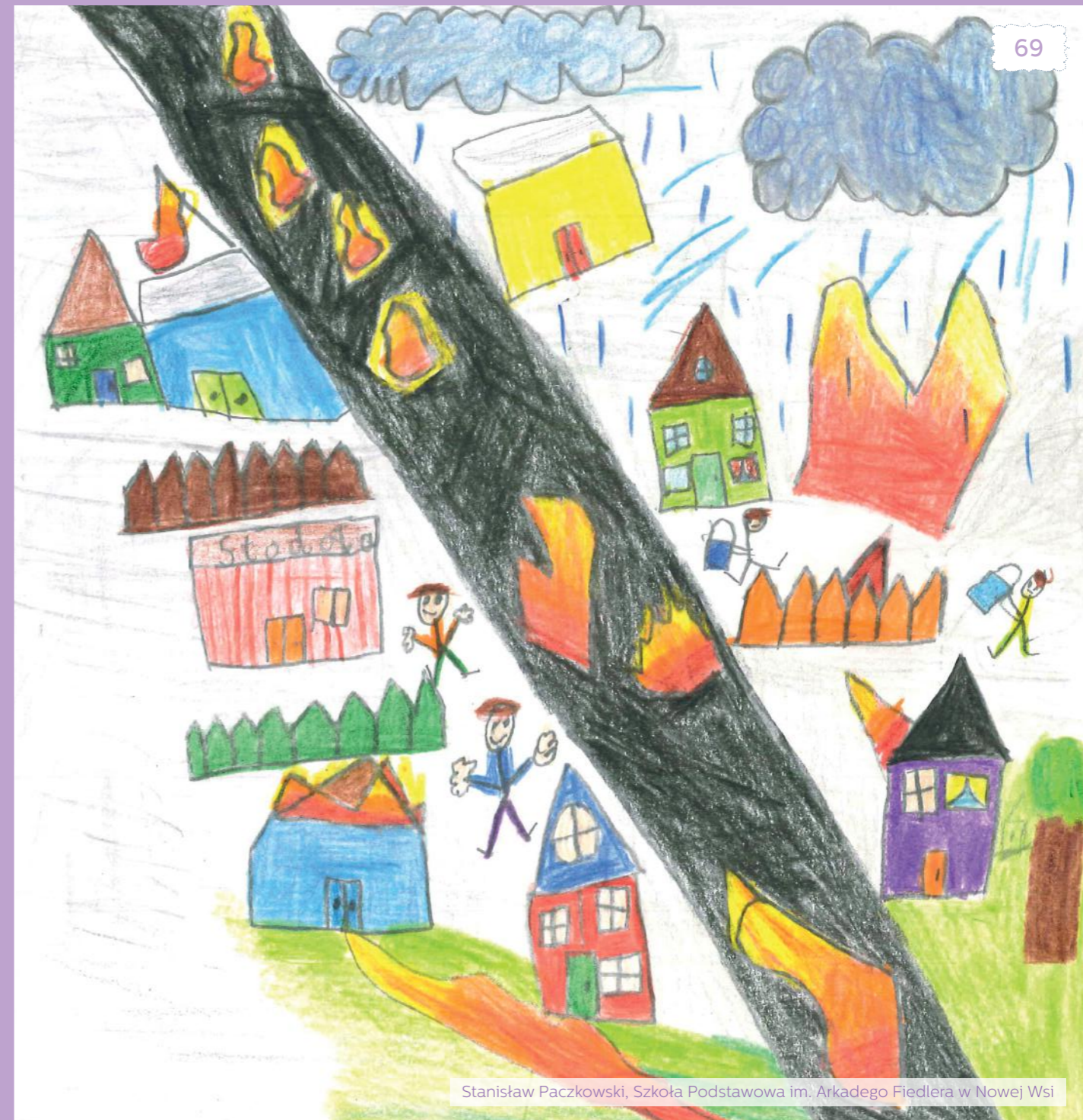
Wkrótce okazało się jednak, że nieznajome odgłosy nie zwiastują niczego dobrego. Nagle na skraju wioski, która sięgała wtedy aż do toru kolejowego biegnącego wzdłuż drogi do Koźmina, wybuchł pożar, który rozszerzał się szybko w stronę domostw i niszczył wszystko, co napotkał. Ludzie uciekali z posiadłości i ratowali tyle, ile byli w stanie unieść w rękach. Zagrody płonęły, a z obór uciekały przestraszone zwierzęta. Mężczyźni i kobiety targali za sobą niechlujnie związane toboły, a ci, którzy mieli wozy, wypełniali je ubraniami, meblami i pierzynami.



Boguchna, która mieszkała przy granicy wsi, wprawdzie usłyszała krzyk ludzi, a dopiero później ujrzała wielkie jak drzewa płomienie. Stała jak wryta, a serce jej przez moment ucichło w żebrach, zaryglowane strachem. Po chwili jednak ocknęła się z odrętwienia i pobiegła do domu, by przynieść obraz św. Wawrzyńca. Trzymając go w rękach, uklękła na ziemi i modliła się o ratunek. Pozostali mieszkańcy Samołęża, biorąc z niej przykład, zaczęli modlić się tak samo. W niebo popłynęły błagania i żale.



Ogień panoszył się po wiosce niczym nieproszony gość.
 Swymi palącymi ramionami otwierał sobie drzwi domostw i stodół.
 Nagle wśród modlących się samołężan pojawił się silny wiatr.
 Wzniecił on ogromne tumany kurzu, tak że ludzie, chroniąc swoje
 oczy, musieli mocno zacisnąć powieki. Ogień przestał niszczyć wiejskie
 zagrody. Wiatr jednym silnym podmuchem zawrócił pożar tam,
 skąd przyszedł. W chwilę po tym pojawił się deszcz,
 który ugasił uciekające przed nim płomienie.



Wioska została ocalona.
Ludzie uznali, że stało się to za sprawą św. Wawrzyńca,
dlatego na środku Samołęża postawili kapliczkę
z jego figurą. Znajduje się ona w miejscu skrzyżowania trzech dróg.
Gdy wybierzesz się w to miejsce dzisiaj, zobaczysz trzy domy,
stojące blisko kapliczki, które ocalały od ognia.

KONIEC

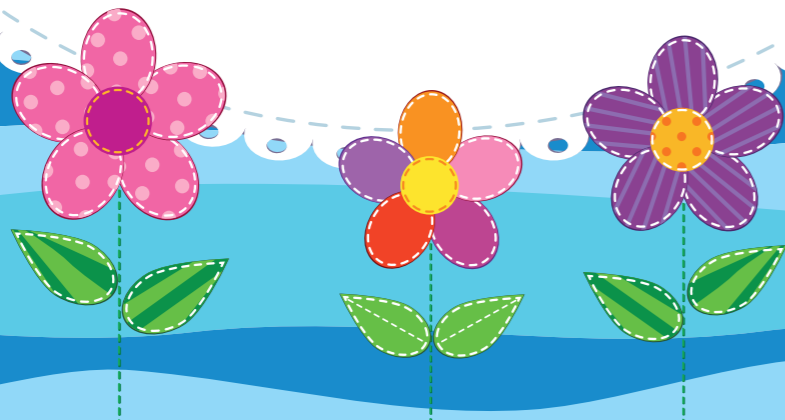


Słońce tego dnia grzało bardzo mocno.

Mieszkańcy Wronek krążyli ospale po uliczkach miasta,
a ryby leniwie pływały w wodach Warty.

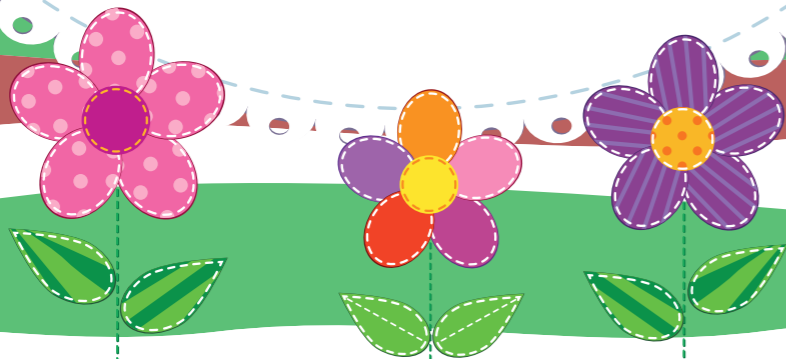
Właśnie tego dnia przez rozpalone promieniami miasteczko przejeżdżał bogaty kupiec Gerwazy. Upał dokuczył mu tak mocno, że postanowił wstrzymać na dzień swoją wyprawę, by odpocząć w urokliwym miasteczku, słynącym ze wspaniałych ryb i słodkiego miodu. Nieznajomy szukał przy ujściu rzeki nowych smakołyków i towarów.

Dotychczas w swoim mieście, oddalonym o kilkadziesiąt kilometrów od Wronek, sprzedawał głównie zboże i ziemniaki.

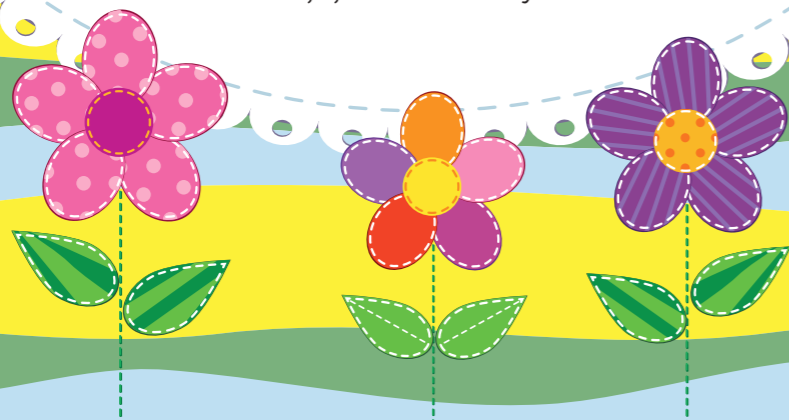


Wronki oczarowały Gerwazego tak bardzo, że zapragnął wybudować tu dom i przenieść swoją działalność.

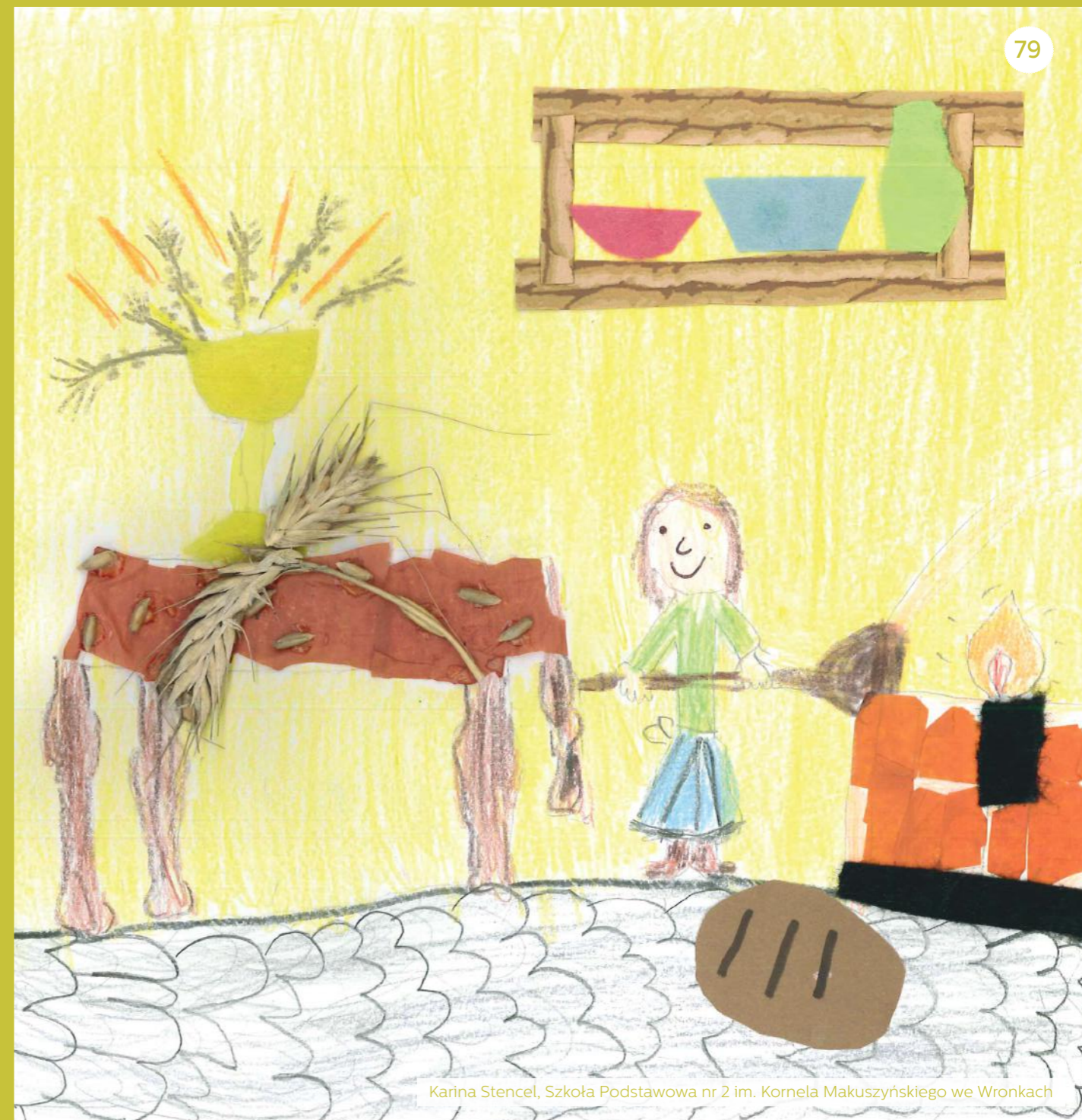
Przez kilka kolejnych dni jeździł od domostwa do domostwa, by znaleźć cieśli i murarzy, cieszących się najlepszą opinią w okolicy. W każdej chałupie witały go ciekawskie oczy gospodarzy i roześmiane buzie dzieci. Wkrótce wszyscy znali już kupca Gerwazego i witali się serdecznie, mijając go na drodze. Kiedy Gerwazy zebrał już ludzi do pracy, zakupił kawałek ziemi w sąsiedztwie starego poczciwego małżeństwa Dobromiły i Mieszka, słynących w mieście ze swej dobrodusznosci. Kupiec bardzo polubił swoich nowych sąsiadów, więc często korzystał z ich gościny – siadał na ganku sąsiadów, popijał czarną kawę i patrzył, jak jego nowy dom rośnie w oczach. Dobromiła i Mieszko również polubili Gerwazego i cieszyli się z jego towarzystwa.



Pewnego poranka, gdy robotnicy szykowali się do pracy, usłyszeli jakiś hałas, który dobiegał z głębin nieba. Unieśli więc głowy w górę, a tam ujrzeli ogromnego i opastego smoka, wlatującego przez komin do domu staruszków. Spojrzeli na siebie z niedowierzaniem i wrócili do swoich obowiązków. Ciekawość nie pozwoliła im jednak spokojnie pracować. Smok powracał do owego domu jeszcze kilkakrotnie. Na mięsistym grzbiecie ciążyły mu zawsze jakieś cenne przedmioty. Były to ponoć złote kielichy, srebrne misy i błyszczące klejnoty. Dobromiła sprzedawała je majętnym wronczanom, a za zdobyte pieniądze pomagała biednym z całej okolicy. Niejedno dziecko znalazło w jej ramionach ciepło i schronienie, niejeden człowiek najadł się w jej kuchni do syta.



Prace nad budową domu Gerwazego trwały, a wizyty smoka wzbudzały wśród robotników coraz większe zaciekawienie. Pewnego dnia jeden z nich podbiegł cichutko do domu Dobromiły i Mieszka, by zająrzeć do środka i rozwiązać tajemniczą zagadkę. Zobaczył tam ogromny stół, a na nim trzy kopy ziarna, w tym gryki, pszenicy i żyta. Na samym środku dębowego stołu stał złoty kielich, wypełniony suchymi kłosami. Poświata, która od niego biła, poraziła chłopca po oczach tak mocno, że zmrużył oczy jak przysypiający w kącie stary kocur. Im dłużej patrzył na kielich, tym szerzej ze zdumienia otwierał spękane usta. Oczarowaną tym widokiem twarz robotnika zauważyła Dobromiła, która akurat wyciągała z rozgrzanego do czerwoności pieca ogromne bochenki chleba. Przerazona całym zajściem upuściła chleb na ziemię, aż chrupiąca skórka pieczywa zagruchotała o posadzkę jak grzmot wiosennej burzy. Szybko przepędziła mężczyznę tam, gdzie pieprz rośnie, i z hukiem zatrzasnęła drzwi, ryglując je na wszystkie spusty.



Chwilę później pobiegła do Mieszka,
by poinformować go o całym zdarzeniu.

„Ludzie o wszystkim się dowiedzą i będą wytykali nas palcami,
a Gerwazy pomyśli, że brata się ze złymi mocami.” – lamentowała
wniebogłosa, a jej ciało podrygiwało rytmicznie w takt szlochu.

„Smok też nie będzie nam już więcej pomagał. Zawsze stronił od ludzi
i rozgłosu” – biadoliła Dobromiła. Mieszko starał się uspokoić zrozpaczoną
żonę i tulił ją w swoich wielkich jak skrzydła orła ramionach. Zapewniał też,
że robotnik ze strachu nikomu nie piśnie ani słówka, więc ich życie będzie
wyglądało tak, jak dotychczas. Niestety, wkrótce obawy kobiety sprawdziły się
i wieść o smoku szybko rozniosła się po mieście. Mieszkańcy miasta z obawy,
że ściagną na siebie jakąś klątwę, nie szukali już pomocy u poczciwej kobieciny.

Wszyscy bali się smoka. Był on dla ludzi istotą zbyt niepojętą i tajemniczą.
Dobromiła i jej mąż, nie mogąc znieść podejrzliwości i złośliwych spojrzeń

wronczan, postanowili opuścić ukochane miasteczko.

Staruszkowie stracili dom, wronczanie dwie pomocne dusze,

a Gerwazy cudownych sąsiadów i przyjaciół.

Dom Dobromiły i Mieszka od tej pory świecił pustkami,

a smok już nigdy się w nim nie pojawił.

KONIEC



Drogi Czytelniku!

Poznałeś osiem baśni o Ziemi Wronieckiej.
Sprawdź, czy potrafisz odpowiedzieć na poniższe pytania:

- Skąd pochodzi nazwa miasta Wronki?
- Jaki cud wydarzył się w Biezdrowie?
- Dlaczego chojanie zostali nazwani „poprzecznymi”?
- Jak zachowywał się gospodarz z Nowej Wsi przed przemianą?
- Jak Kurno stał się Kurnatowskim i kto zmienił jego nazwisko?
- Co śniło się hrabiemu Biezdrewowi i jak przyczyniło się to do budowy nowego kościoła?
- Czy można dziś odwiedzić miejsce, które św. Wawrzyniec ocalił od ognia?
- W jaki sposób smok we Wronkach pomagał potrzebującym?

Miasto i gmina Wronki to wyjątkowe miejsce.

Cenne zabytki sąsiadują tu z technologią na światowym poziomie,
a dzika przyroda współgra z nowoczesnym rolnictwem.

Jednak naszym największym skarbem są mieszkańcy,
w szczególności Ci najmłodszy, którzy będą kształtowali przyszłość Wronek.

To z myślą o nich powstał program „Wronki – gmina przyjazna dzieciom”, który realizujemy od kilku lat. Jednym z jego efektów jest książka, którą trzymacie w dłoniach.

Naszym celem jest nie tylko zapewnienie najmłodszym wartościowej rozrywki,
ale też popularyzacja wiedzy o gminie Wronki.



„Baśnie Ziemi Wronieckiej” powstały z myślą o najmłodszych czytelnikach.

Wybraliśmy osiem opowieści spośród licznych legend i podań o gminie Wronki, które zostały wzbogacone pobudzającymi wyobraźnię opisami.

Następnie zorganizowaliśmy konkurs w miejscowych szkołach podstawowych na wykonanie ilustracji – czterdzieści zwycięskich prac zostało wybranych z ponad pięciuset zgłoszeń.

W efekcie powstała wyjątkowa publikacja, która przenosi czytelników do barwnej i magicznej krainy baśni, a także pozwala poznać ciekawostki o Ziemi Wronieckiej.

Mamy nadzieję, że ta książka przyniesie Wam wiele chwil radości oraz zachęci do odwiedzenia miejsc w niej opisanych.

Najstarszy zapis o Wronkach pochodzi z 1279 roku. Warto sprawdzić pochodzenie nazwy miasta, czytając baśń „O założeniu Wronek”.

Powstanie wielu cennych zabytków owiane jest legendą. Przed odwiedzeniem Sanktuarium Świętego Krzyża i Świętego Mikołaja z XV wieku polecamy przeczytać baśń „Biezdrowski kościół”.

Wronki to brama do Puszczy Noteckiej – ten imponujący kompleks leśny rozpoczyna się niemal w sercu miasta i od zawsze wpływał na życie wronczan. W dawnych czasach mieszkańcy gminy potrafili w lesie wykazać się nie lada sprytem, o czym opowiada baśń „Poprzeczni chojanie”.

Niewiele osób wie, że Ochotnicza Straż Pożarna we Wronkach jest jedną z najstarszych w całej Polsce. Legendy niosą wieść, że strażacy mieli wielu sprzymierzeńców.

Historia „O tym, jak św. Wawrzyniec zatrzymał pożar” znalazła swoje odzwierciedlenie w rzeczywistości – na zbiegu dróg w Samołężu znajduje się kapliczka na pamiątkę tego słynnego pożaru.

